
"Burza", po której nie było słońca.

Przegląd Pruszkowski nr 1, 46-52

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Burza”, po której nie było słońca



ppor. Bogdan Borkowski "Burza" - d-ca I komp.

Akcja "Burza" została zaplanowana w 1943 r. przez Komendę Główną Armii Krajowej w porozumieniu z Delegaturą Rządu na Kraj, jako lokalne akcje zbrojne, skierowane przeciw cofającym się na zachód wojskom niemieckim. Był to okres agonii niedawnych zdobywców Europy, wciąż jednak nieporównywalnie silniejszych od armii Polskiego Podziemia. Zapał, poświęcenie, determinacja i bohaterstwo Polaków nie mogło wszakże stanowić realnej przeciwwagi dla regularnej armii niemieckiej. Mimo to Niemcy doznawali dotkliwych strat w ludziach i sprzęcie od żołnierzy walczących bez mundurów, bronią, którą sami musieli zdobywać na nieprzyjaciela, na próżno oczekujących pomocy od aliantów z Zachodu.

Natomiast rzekomi sprzymierzeńcy ze wschodu rychło odślonili swoje prawdziwe oblicze, zsyłając żołnierzy Armii Krajowej do łagrów, które dla wielu były ostatnim etapem życia po latach katorżniczej pracy.

Przebieg akcji "Burza" na terenie Pruszkowa i okolic oraz tragiczne jej następstwa, opisał, między innymi, uczestnik tych wydarzeń mgr inż. Bogdan Borkowski podporucznik AK, który już w 1940 roku wybrał dla siebie pseudonim "Burza", dużo wcześniej nim powstał plan akcji o tym samym kryptonimie.

Bogdan Borkowski urodził się w 1916 roku w Pruszkowie. Po ukończeniu Gimnazjum Niklewskiego w Warszawie wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie kształcił się w latach 1935-1936. W 1936 roku rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej.

*/ Na podstawie zapisków i pisemnej relacji ppor. B. Borkowskiego opracowała Zofia Chmurowa.

W momencie wybuchu II wojny uczestniczył w kampanii wrześniowej, walcząc w Samodzielnej Grupie generała Rukmana - "Orlika" w rejonie Kocka.

Już pod koniec 1939 roku wstąpił do pruszkowskiej podziemnej organizacji niepodległościowej pod nazwą Komenda Obrońców Polski, jednej ze spontanicznie powstających wówczas grup wolnościowych, które z biegiem czasu łączyły się w większe jednostki organizacyjne o nazwach: Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej, by na koniec przyjąć miano Armii Krajowej.

Okres między 1940 a 1942 rokiem był czasem werbowania do Armii Krajowej i tworzenia kadr. Bogdan Borkowski pełnił wówczas funkcję dowódcy plutonu 1716 1 kompanii I pułku. Następane dwa lata poświęcono szkoleniu żołnierzy podziemnej armii: ćwiczeniom w terenie i umiejętności obchodzenia się z bronią. Niezależnie od tego akowcy zdobywali broń i amunicję wszelkimi możliwymi i na pozór niemożliwymi środkami. Przeprowadzano jednocześnie akcje nękające okupantów, a podnoszące na duchu udręczoną społeczność Polaków.

Bogdan Borkowski, pełniący od 1943 roku funkcję dowódcy 1 kompanii III batalionu, uczestniczył w wykryciu i zlikwidowaniu trzech konfidentów gestapo. Stałym jego zajęciem w latach 1943-1944 było prowadzenie "Szkoły Partyzanta", przygotowującej żołnierzy Armii Krajowej do przyszłej walki odwetowej z okupantami.

W godzinie "W", 1 sierpnia 1944r. do 1 kompanii III batalionu, dowodzonej przez ppor. Bogdana Borkowskiego "Burzę", dołączyli żołnierze z innych jednostek przybyli z Pruszkowa i Piastowa, tworząc najlepiej uzbrojoną grupę około 80 żołnierzy. "Burza" wyznaczył miejsce zbiórki 1 kompanii w ogrodzie swoich rodziców, gdzie miał magazyn broni. Stamtąd udali się na miejsce koncentracji w willowej dzielnicy Pruszkowa - Ostoi. Wywiązała się tam walka, w następstwie której, wobec przeważającej siły Niemców, powstańcy zostali zmuszeni do wycofania się w Lasy Sękocińskie, zgodnie z rozkazem dowódcy pułku mjr. Edmunda Krzywdy Rzewuskiego "Pawła".

Tymczasem Niemcy, rozwścieczeni wybuchem powstania, zastosowali w Pruszkowie krwawe represje. Patrole zatrzymywały na ulicach wszystkich mężczyzn, poddając ich rewizji. Osobnicy nie mający dokumentów, posiadający broń, amunicję, czy biało-czerwoną opaskę - byli natychmiast rozstrzeliwani. Wśród ofiar niemieckiego odwetu znalazł się ojciec "Burzy" - Stefan Borkowski pseudonim "Piętrowiec", rozstrzelany 2 sierpnia 1944r. wraz z grupą innych pruszkowiaków i pochowany w dole pozostałym po wydobytych żwirze, nieopodal cmentarza pruszkowskiego.

Żołnierze podziemnego frontu, zakwaterowani w gajówce w Lasach Sękocińskich, oczekujący na zrzuty broni, zaatakowali samochody niemieckie na szosach Warszawa-Nadarzyn i Warszawa-Raszyn. Zdobyli broń i amunicję. Na obiecane zrzuty broni od aliantów czekali jednak na próżno.

W tej sytuacji, wobec braku uzbrojenia dla większości powstańców, 4 sierpnia "Paweł" - dowódca pułku - rozkazał nie posiadającym broni powrócić do domów i do konspiracji. Żołnierze dobrze uzbrojeni z warszawskiej kompanii porucznika Tadeusza Gaworskiego "Lawy" oraz włączony do niej pluton "Orlików" z Pruszkowa pod dowództwem ppor. Tadeusza Nowickiego - "Orlika" - pozostali w lesie, wybierając partyzancką dolę.

5 sierpnia nad ranem, podczas postoju w gajówce w Lesie Chlebowskim, wywiązała się walka z samochodem pancernym, który nadjechał od strony Pęcic. Ostrzelany i obrzucony granatami przez partyzantów pojazd zawrócił w kierunku Komorowa. Nie było poległych wśród Polaków, ale został niebezpiecznie ranny w staw łokciowy Witold Lipiński "Wilk". Rana wymagała interwencji chirurga, wobec czego oddział udał się do majątku Paszków, aby zdobyć podwodę dla rannego i połączyć się telefonicznie z lekarzem pułkowym w Pruszkowie. Kiedy opatrywano prowizorycznie rannego, nadjechały dwa niemieckie samochody osobowe. Zastawiono na nie zasadzkę. Po krótkiej walce zlikwidowano jadących: pułkownika, majora i kapitana oraz dwóch podoficerów i trzech kierowców. Powstańcy zdobyli trochę broni, lecz najcenniejszym łupem były mapy z zaznaczonymi miejscami postoju wszystkich jednostek dywizji "Herman Göring" oraz lokalizacją magazynów amunicji i materiałów pędnych.

Zdobyte dokumenty, mające wielkie znaczenie dla dowództwa AK, postanowiono dostarczyć kapitanowi Zdzisławowi Castellazowi "Turynowi" w Pruszkowie. Misję tę powierzono strzelcowi Antoniemu Buszyńskiemu pseud. "An-Bu".

An-Bu udał się więc bryczką zarekwirowaną w majątku Paszków w kierunku Pruszkowa. Jednak po drodze, według jego relacji - ostrzegano go, że Niemcy rewidują pojazdy i pieszych zdążających w tym kierunku. Poślaniec uznał, że wiezione dokumenty stanowią zbyt duże zagrożenie dla niego w razie ich wykrycia, wobec czego dokumenty te zniszczył i nigdy nie dotarły one do "Turyna".

Po opisanych wypadkach oddział "Burzy" postanowił wyjść z lasu. Dowódca polecił żołnierzom ukryć broń i wrócić do konspiracji, ale nie do domów, gdyż w Pruszkowie byli już "spaleni", każdy więc musiał znaleźć lokum poza swym dotychczasowym adresem.

"Burza" również, a właściwie przede wszystkim, nie mógł wrócić do rodziny przy ulicy Stalowej 53, gdzie czekała na niego żona z małą córeczką.

ką. Otrzymał on nową, "lewą" kennkartę na nazwisko Stanisława Trojanowskiego zamieszkałego w Otwocku, urodzonego w Wołominie (obie te miejscowości zajęte były przez wojska sowieckie).

Mimo formalnego uporządkowania swego statusu "Burza" nie czuł się bezpieczny. Nie nocował nigdy we własnym domu, ale niepokój o los żony i córki był silniejszy od poczucia zagrożenia. Starał się więc wpaść do domu możliwie często. Znakiem ostrzegającym go przed wizytą u rodziny było otwarte górne okno. Tymczasem atmosfera stawała się coraz bardziej napięta: aresztowano "An-Bu", jego dwóch braci i żonę. Dotarł on wprawdzie bezpiecznie do Pruszkowa po zniszczeniu niemieckich dokumentów przeznaczonych dla "Turyra", ale pozostał problem bryczki, którą przyjechał z Paczkowa. Pojazd ten upełnił wprawdzie jego ojciec, lecz stał się on, jak się potem okazało, przysłowiową "nitką prowadzącą do kłębka".

Był 6 grudnia 1944 roku, kiedy "Burza" zbliżając się do domu około trzeciej po południu, zauważył otwarte okienko. Zrozumiał, że tym razem nie może zobaczyć się z rodziną, minął więc dom i przeszedłszy kilkadziesiąt metrów - zawrócił. Zauważył, że przy budynku, po przeciwnej stronie ulicy stał jakiś nieznajomy w zniszczonej jesionce i czapce "narciarce". Kiedy "Burza" znalazł się naprzeciwko nieznajomego, otworzył się łufcik domu, przy którym stał nieznajomy i ukazała się w nim głowa sąsiadki:

- O, właśnie nadchodzi! - zawołała sąsiadka do nieznajomego.

Głos sąsiadki brzmiały zupełnie zwyczajnie, jak w przypadku udzielania niewinnej informacji, a także wygląd nieznajomego - wszystko to zdezorientowało "Burzę", że to może być ktoś z AK, z jakąś pilną sprawą, może ostrzeżeniem. Przeszedł więc na drugą stronę ulicy, do nieznajomego. Wówczas ten ostatni wyciągnął pistolet. Nie było już wątpliwości, co do zamiarów osobnika tak ochoczo poinformowanego przez nieświadomą niczego sąsiadkę. "Burza" rzucił się na nieznajomego, chcąc wyrwać mu pistolet. W trakcie szamotaniny "Burza" został postrzelony w lewy łokieć i w prawą rękę, na koniec powalony na ziemię ciosem kolby w głowę. Na odgłos strzałów wybiegli ukryci za parkanem pobliskiej fabryki żandarmi, a z nieopodal stojącej willi żołnierze niemieccy. Po chwili podjechał samochód ciężarowy i "Burzę" z kajdankami na krwawiących rękach wrzucono na podłogę samochodu.

W mieszkaniu "Burzy" przeprowadzono rewizję, w trakcie której nic obciążającego nie znaleziono. Mimo to została aresztowana szwagierka "Burzy" Liliana Ulmer. Aresztowanych przewieziono do Komorowa, do willi zajętej przez żandarmerię polową. Przetrzymany tam byli także aresztowani przed kilkunastoma dniami dwaj bracia Buszyńscy i żona Antoniego

Buszyńskiego. Antoniemu natomiast udało się zbiec przez nie okratowane okienko.

Dopiero po aresztowaniu "Burza" dowiedział się, że tragedia jaka stała się jego udziałem, wynika z faktu, że "An-Bu", czyli Antoni Buszyński, który zniszczył dokumenty przeznaczone dla kpt. Castellaza, szczęśliwie dotarł do Pruszkowa, sprzedał konie i bryczkę zarekwirowaną w majątku Paszków któremuś z okolicznych gospodarzy. Konie te oraz pojazd rozpoznał przypadkiem administrator majątku Paszków - volksdeutsch. Nowy właściciel zaprzęgu, pobity przez żandarmów, wskazał Buszyńskich jako sprzedawców. Aresztowano wówczas "An-Bu", jego dwóch braci i żonę. W kilka dni później aresztowano także trzeciego z braci Buszyńskich - Kazimierza pseudonim "Szofer", ukrywającego się w grójeckim w domu swojej narzeczonej. Wraz z nim aresztowano jego narzeczoną, jej brata i rodziców. Niemcy postanowili teraz za wszelką cenę schwytać "Burzę", czego dokonali w tragiczne grudniowe popołudnie.

Następnego dnia po aresztowaniu trzykrotnie przesłuchiowano "Burzę", przy czym był potwornie bity. Pytali go o dowódców, uczestników akcji w Pruszkowie, o ciała zabitych pod Paszkowem Niemców, o los zabranych im dokumentów. Jednak najbardziej wyrafinowane tortury nie przyniosły oprawcom żadnych rezultatów. "Burza" konsekwentnie zaprzeczał wszystkim zarzutom, do niczego się nie przyznawał i nie udzielił żadnej informacji.

8 grudnia przewieziono "Burzę" do Żyrardowa. Ale jego stan po dwóch dniach przesłuchań był tak ciężki, że na interwencję innych więźniów, przekonanych, że "Burza" umiera, zatrzymano samochód w Milanówku i przewieziono swą ofiarę do szpitala, polecając polskim lekarzom opatrzenie mu ran i podanie środków wzmacniających.

Po przyjeździe do Żyrardowa aresztowani zostali umieszczeni początkowo na posterunku policji, a następnie w siedzibie gestapo, mieszczącym się w domu obok przejazdu kolejowego. Tam "Burza" był także przesłuchiwany i potężnie bity. Oskarżony był o zabicie oficerów z dywizji "Hermann Göring" i zabranie im dokumentów. Docieklivość oprawców dotyczy także członków konspiracji, pseudonimów i adresów, miejsc ukrycia broni, nazwisk i adresów dowódców.

Na skutek ogólnych obrażeń, które były wynikiem ciągłych przesłuchań, ciało "Burzy" stało się tak obolałe, że mdlał przy każdym uderzeniu. Mimo to nadal trzymał się konsekwentnie twierdzenia, że niczego nie wie. Po wieczornych przesłuchaniach związywano mu do tyłu ręce, nogi i wrzucano do piwnicy pozbawionej okna. Drzwi zamykano na skobel półką fajerki. Dodatkową katuszę stanowił fakt, że był stale mokry, bowiem po każdym omdleniu był oblewany wodą dla przywrócenia mu

świadomości. Ran nigdy mu nie opatrywano. Pomimo nieludzkiego cierpienia powziął przekonanie, że wytrzyma wszystko i nawet za cenę życia nie zdołają zmusić go do "sypania".

Nadszedł dzień wigilii Bożego Narodzenia. Tego dnia wieczorem do sąsiedniej piwnicy zamknięto jakiegoś pijaka. Na noc, jak zwykle, zamknięto całą piwnicę na klucz. W domu zapanowała cisza, być może Niemcy wybrali się dokądś na świąteczne uroczystości.

Pijak w piwnicy przez ścianę wykrzykiwał coś, chrapliwie śpiewał, aż wreszcie wyszedł na piwniczny korytarz, krzycząc:

- Jest tam ktoś?

"Burza" w jednej chwili zapomniał o bólu, zrozumiał, że nadarza mu się niespodziewana szansa ucieczki. Starając się mówić spokojnie, poprosił pijaka, aby otworzył drzwi jego piwnicy. Pijak posłuchał wezwania i po chwili znalazł się obok "Burzy". Ten ostatni wytłumaczył swemu wybawcy, że posadzono go za pędzenie bimbrow. Argument ten widać spotkał się z pełnym wyrozumieniem pijaka, bo rozwiązał "Burzy" więzy i wyszli razem na korytarz piwniczny, na końcu którego szarżało okienko. Było na tyle ciemno, że pijaczyna nie mógł dostrzec śladów straszliwego pobicia "Burzy" ani jego postrzępionego ubrania. "Burza" postanowił spróbować ucieczki, zabierając ze sobą swego podchmielonego wybawcę.

- Zwiewaj ze mną, jutro i ciebie pobiją i zwiążą, zobaczysz! -

Jednocześnie połówką fajerki, która dotąd służyła do zamykania jego piwnicy, "Burza" zaczął wydlubywać zaprawę murarską z pomiędzy cegieł przy małym, okratowanym okienku. Widok ogrodu pod śniegiem, drzew, dodawał siły "Burzy", ale przeżycia ostatnich tygodni dały o sobie znać i "Burza" musiał przerwać pracę. Udało mu się jednak namówić pijaka, żeby kontynuował drażnienie drogi do wolności. Wreszcie ich rozpaczliwe wysiłki przyniosły rezultat i udało się im wyjąć okienko wraz z futryną. Droga na wolność została otwarta, ale pijak nie chciał uciekać. Tłumaczył, że zabrano mu kennkartę, choć może zobaczywszy przy nikłym świetle zmaszkowaną twarz "Burzy", doszedł do wniosku, że lepiej trzymać się z daleka od więźnia mającego z pewnością okazałe konto win u Niemców. Ale starał się pomóc "Burzy", gdy ten z trudem wyczołgiwał się do ogrodu. "Burza" zapamiętał jego słowa, kiedy zbierał siły, leżąc przez chwilę pod oknem:

- Muszę zamknąć okienko, bo zimno i oni już chodzą! -

Z wielkim trudem udało się "Burzy" przesadzić parkan. Dokonawszy tego, upadł bezwładnie po jego drugiej stronie. Na szczęście ulica była zupełnie pusta i ciemna. Mimo ran, obolałego ciała z nieopatrzonymi piekącymi ranami, "Burza" zebrał ostatki sił i zmusił się do biegu, by jak naj-

szybciej oddalić się od katowni. Uciekał pełen nadziei i rozpaczy: czy się uda?

Udało się. Dobrnął do domu kolegi z pracy mieszkającego w Grodzisku. Ten dzielny, oddany człowiek pomógł "Burzy" dostać się do Podkowy Leśnej, gdzie mieszkał jego stryj. Tam to udręczony zbieg znalazł pomoc, opiekę i wytchnienie.

Powiadomiono żonę "Burzy", że musi się ukryć wraz z dzieckiem. Zapewniono mu pomoc lekarską doktora Szupryczyńskiego, który przyjeżdżał z Pruszkowa, by opatrywać rany niedawnego więźnia.

Po kilku dniach "Burzę" przetransportowano do Piastowa, gdzie zamieszkał przy ulicy Żytniej, w mieszkaniu szefa kompanii. Opiekę nad nim przejął w tym czasie doktor Feliks Kaczanowski ze szpitala w Tworkach. Stan zdrowia "Burzy" zaczął powoli poprawiać się.

17 stycznia 1945 r. "Burza" powrócił do domu, lecz rany goiły się jeszcze przez kilka miesięcy.

Z braci Buszyńskich, aresztowanych w tym samym czasie, dwóch zostało zwolnionych, jeden uciekł z transportu. Tylko jeden z nich - Edward - został rozstrzelany w obozie w Radogoszczy pod Łodzią, w przeddzień ucieczki Niemców.

Bogdan Borkowski "Burza" zmarł 17 listopada 1978r.